Przystanek historia

https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/okupacja-sowiecka/34093,Kazimierz-Bartel-ostatnia-ofiara-zbrodni-na-profesorach-lwowskich.html

ARTYKUŁ

Kazimierz Bartel – ostatnia ofiara zbrodni na profesorach lwowskich

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: SŁAWOMIR KALBARCZYK 23.02.2019

W II RP zmiany na stanowisku szefa rządu dokonywały się często: w ciągu dwudziestu lat jej istnienia na fotelu premiera zasiadło dwudziestu polityków. Aż trudno uwierzyć, że spośród wszystkich premierów RP tylko jeden został

zamordowany przez Niemców. Był nim właśnie Kazimierz Bartel.

Ostatnim wyczynem tego barbarzyństwa jest rozstrzelanie szeregu Polaków z profesorem Bartlem na czele oraz katorga profesorów Uniwersytetu i Politechniki we Lwowie”[1]

Urodzony we Lwowie w 1882 r., działalność polityczną podjął stosunkowo późno. W grudniu 1919 r., wówczas trzydziestosiedmioletni profesor geometrii wykreślnej Politechniki Lwowskiej, wszedł do rządu Leopolda Skulskiego jako minister kolei żelaznych. Kolejnictwem kierował do połowy grudnia 1920 r., a więc w wyjątkowo trudnym czasie, gdy Polska toczyła bój o swoje „być albo nie być” z najazdem ze wschodu. Koleje, o czym mało kto dziś pamięta, odegrały olbrzymią rolę w zwycięstwie nad bolszewikami, ponieważ bardzo sprawnie przerzucały oddziały wojskowe oraz ewakuowały z zagrożonych terenów ludność cywilną, jej mienie i urzędy. Budziło to podziw i uznanie najwyższych władz wojskowych i zagranicznych obserwatorów. Po bitwie warszawskiej kolejarze równie sprawnie włączyli się w reewakuację ludzi i urzędników, którzy chcieli wrócić na odzyskane tereny.

Po odejściu z ministerialnego stanowiska Bartel działał w Związku Strzeleckim i Towarzystwie Straży Kresowej, a w 1922 r. wszedł do sejmu z ramienia PSL „Wyzwolenie”. Ze stronnictwem tym nic go zgoła nie łączyło i jest bardzo prawdopodobne, że zgodził się na kandydowanie z list „Wyzwolenia” na życzenie Józefa Piłsudskiego, którego zwolennikiem został w 1919 lub 1920 r. Jak wiadomo, partia ta do przewrotu majowego udzielała Marszałkowi praktycznie nieograniczonego poparcia.

Sanacyjny „liberał”

W 1925 r. Bartel rozstał się z „Wyzwoleniem” z powodu różnic programowych i założył niewielką propiłsudczykowską Partię Pracy, ale przed zamachem majowym nie był postacią z pierwszego planu sceny politycznej. Nie mogło być zresztą inaczej, cały bowiem obóz zwolenników Marszałka znajdował się wówczas w głębokiej defensywie. Sytuacja uległa radykalnej zmianie po objęciu władzy przez Józefa Piłsudskiego, z którego inicjatywy Bartel stanął na czele pierwszego „pomajowego” gabinetu. Przez następne cztery lata kierował – z przerwami – pracami rządu, *gros* swojej energii poświęcając polityce gospodarczej. O tym aspekcie jego działalności niezbyt się dziś pamięta. Zapewne tylko nieliczni znawcy Dwudziestolecia wiedzą o

tak „prozaicznych” poczynaniach Bartla, jak walka o tani chleb w Polsce czy rozwój budownictwa mieszkaniowego. Z biegiem czasu pozycja Bartla, uważanego za czołowego liberała obozu piłsudczykowskiego, stopniowo słabła. Najdobitniej świadczyło o tym powołanie w kwietniu 1929 r. pierwszego rządu „twardej ręki”, nazwanego rządem „pułkowników”, z Kazimierzem Świtalskim na czele. Po obaleniu tego gabinetu przez sejm w grudniu tegoż roku Bartel – z inicjatywy Marszałka – powrócił do władzy, ale na krótko, i właściwie tylko po to, by od „krnąbrnego” parlamentu uzyskać akceptację budżetu. W marcu 1930 r. upadł ostatni (piąty z kolei) kierowany przez niego gabinet. Bartlowski liberalizm („bartlowanie”), polegający na poszukiwaniu jakiegoś *modus vivendi* w stosunkach między rządem a parlamentem, definitywnie odchodził do przeszłości.

> Zapewne tylko nieliczni znawcy Dwudziestolecia wiedzą o tak „prozaicznych” poczynaniach Bartla, jak walka o tani chleb w Polsce czy rozwój budownictwa mieszkaniowego.

Lata trzydzieste Bartel spędził we Lwowie. Dał się w tym czasie poznać jako zdecydowany przeciwnik działań zmierzających do wprowadzenia na polskich uczelniach tzw. getta ławkowego. Ostro reagował na zajścia antysemickie w swym rodzinnym mieście, czym z kolei ściągał na siebie ataki ze strony studentów o orientacji narodowej, którzy obrzucili go jajami, urządzili też happening, polegający na przyniesieniu na Politechnikę świni z napisem „Bartel”, za którą następnie uganiali się po uczelnianych korytarzach.

W maju 1938 r. powrócił do polityki, wchodząc – z mianowania Prezydenta RP – do senatu, w miejsce zmarłego w poprzednim miesiącu senatora Emila Bobrowskiego. Wielkiej roli jako członek wyższej izby parlamentu nie odegrał, chociaż jego przemówienie z lutego 1939 r., w którym poddawał miażdżącej krytyce stosunki panujące na lwowskich uczelniach – nie tylko zresztą za ekscesy antysemickie, ale także np. za złą organizację studiów – wywołało silny rezonans w kraju.

Rzekomy rozmówca Stalina

Wybuch wojny zastał Bartla we Lwowie, którego postanowił nie opuszczać, uważając, że jego obowiązkiem jest „być z młodzieżą”. Pod rządami sowieckimi nadal kierował katedrą geometrii wykreślnej na miejscowej politechnice, a najważniejszym wydarzeniem z tego okresu był wyjazd w lipcu 1940 r. do Moskwy na

zaproszenie Wszechzwiązkowego Komitetu dla Spraw Szkół Wyższych ZSRS.

O wyjeździe tym wiemy bardzo niewiele – najwięcej z relacji, którą sam Bartel opublikował we wrześniu 1940 r. w „Czerwonym Sztandarze", wydawanej we Lwowie sowieckiej „gadzinówce"[2]. Wynika z niej, że przyczyną wyjazdu była złożona mu propozycja napisania podręcznika geometrii wykreślnej, co w Moskwie zostało sfinalizowane kontraktem, który Bartel podpisał z wydawnictwem „Sowietskaja Nauka". W stolicy ZSRS były premier zajmował się wyłącznie zwiedzaniem moskiewskich instytucji naukowych i kulturalnych, takich jak Instytut Architektury czy Galeria Tretiakowska. O żadnych kwestiach politycznych w relacji nie było mowy. Oczywiście, można powiedzieć, że w „Czerwonym Sztandarze" mogła pojawić się jedynie „wygładzona" wersja wizyty w Moskwie. Zapewne tak, ze wspomnień żony profesora wynika bowiem, że w hotelu Moskwa, gdzie Bartel mieszkał, nachodzili go funkcjonariusze NKWD, żądając informacji o nastrojach ludności Lwowa. Były premier miał spisać swoje refleksje na ten temat, nie szczędząc przy tym krytyki pod adresem władz sowieckich za prowadzoną przez nie politykę. Tyle wiadomo o przebiegu wizyty w Moskwie od dwóch osób, które wiedziały o niej najwięcej.

Autorzy pozostałych przekazów na ten temat podawali wiadomości sprzeczne, przy czym jako źródło informacji wskazywali z reguły osoby stykające się z prof. Bartlem po powrocie z sowieckiej stolicy. Raz więc – jak wynikało z relacji tych osób – były premier miał twierdzić, że złożono mu propozycję tworzenia rządu pod egidą ZSRS – którą odrzucił; drugim razem – że w Moskwie w ogóle nie były poruszane kwestie polityczne i omawiano jedynie sprawę wydania podręcznika geometrii wykreślnej.

Dodajmy, że zaraz po powrocie profesora ze stolicy ZSRS pojawiły się niebywale wprost liczne doniesienia, że rozmawiał on ze Stalinem czy rządem sowieckim w sprawie powołania prokomunistycznego rządu polskiego, który miał objąć władzę na ziemiach polskich na zachód od Bugu po sowieckim ataku na niemieckiego sojusznika. Jakie były ich źródła – nie udało się ustalić. Autorzy tego typu rewelacji posługiwali się najczęściej enigmatyczną formułą: „nadchodziły wieści" lub „napływały wiadomości", albo wręcz pisali, że są to niesprawdzone pogłoski.

Oto treść jednego z takich doniesień, telegram wysłany 26 września 1940 r. przez polskiego chargé d'affaires w Bernie do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Londynie:

> „Ze Lwowa *via* Węgry nadeszły wiadomości o zmianie kursu wobec Polaków: zaprzestano deportacji, wypuszczono aresztowanych. Krąży pogłoska o wezwaniu do Moskwy profesora Bartla i zamiarze tworzenia Czerwonego Rządu. Potwierdzenia tych wiadomości brak"[3].

O poziomie wiarygodności rozmaitych wiadomości krążących w tym czasie i o pewnym chaosie informacyjnym, który wówczas panował, najlepiej świadczy zapis w „Dziennikach czynności" prezydenta RP na uchodźstwie Władysława Raczkiewicza z 28 lipca 1940 r. Dowiadujemy się z nich, że tego dnia prezydent

przyjął ministra spraw zagranicznych Augusta Zaleskiego oraz polskiego ambasadora w Wielkiej Brytanii Edwarda Raczyńskiego. Poinformowali go o otrzymanej depeszy iskrowej (nie podali skąd), z której wynikało, że III Rzesza i ZSRS zawarły układ:

> „[…] w myśl którego Gen[eralne] Gubernatorstwo ma być włączone do okupacji sowieckiej, w związku z czym Sowiety zwróciły się do b[yłego] premiera Bartla, by utworzył rząd i udał się w celu omówienia sprawy do Moskwy. Bartel porozumiał się ze społeczeństwem i odrzucił propozycję”[4].

Dla dopełnienia obrazu zacytujmy jeszcze fragment meldunku komendanta ZWZ, gen. Stefana Roweckiego „Grota” ze stycznia 1941 r. do Naczelnego Wodza, gen. Władysława Sikorskiego, w którym pisał on, że czerwcu–lipcu 1940 r.: „[…] przychodziły wieści ze Lwowa, że tam bolsz[ewicy] organ[izują] rząd z Bartlem”[5].

> Wybuch wojny zastał Bartla we Lwowie, którego postanowił nie opuszczać, uważając, że jego obowiązkiem jest „być z młodzieżą”. Pod rządami sowieckimi nadal kierował katedrą geometrii wykreślnej na miejscowej politechnice.

Rozpatrując moskiewską wizytę Bartla, nie można wyjść ze zdumienia, widząc dysproporcję między nikłą lub żadną wiedzą na jej temat a potężnym odgłosem, który wywołała. Z drugiej strony – czy należy się temu dziwić? Bartla postrzegano wszak nie jako profesora, ale byłego premiera, Moskwę zaś łączono z najwyższymi władzami ZSRS, najczęściej z samym Stalinem. Ten punkt wyjścia nadawał wizycie rozgłos i otwierał pole do domysłów i spekulacji, które powodowały, że odwiedziny sowieckiej stolicy miały mieć wymiar wybitnie polityczny. Tak więc to polityczna przeszłość Bartla kształtowała obraz wizyty w sposób decydujący. Staje się to oczywiste, kiedy uświadomimy sobie, że nie był on wcale pierwszym uczonym lwowskim, który bawił w sowieckiej stolicy. Przed nim, w styczniu 1940 r., przebywał w Moskwie profesor astronomii lwowskiego uniwersytetu, Eugeniusz Rybka. Jego wyjazd przeszedł jednak bez echa, bo też Rybka nie był postacią powszechnie znaną i nie kojarzył się ze światem polityki.

Tak czy inaczej pewne jest, że ze Stalinem Bartel nie konferował. Wiemy to z dziennika ochrony Kremla, która

wpisywała personalia wszystkich osób odwiedzających sowieckiego dyktatora. Nazwiska Bartla tam nie ma. Plotka ma jednak twardy żywot i wersja o kontaktach byłego premiera ze Stalinem żyła własnym życiem. I być może kosztowała Bartla właśnie życie.

Chociaż zdarzały się próby kwestionowania lojalnej postawy bohatera tego artykułu podczas okupacji sowieckiej, nie ostały się długo – z braku jakichkolwiek podstaw. A najlepsze „świadectwo lojalności" wobec państwa polskiego za ten okres wystawił byłemu premierowi szef polskiego rządu na emigracji gen. Władysław Sikorski. Przewidując rychły wybuch wojny sowiecko-niemieckiej oraz nawiązanie stosunków dyplomatycznych między Polską a ZSRS, 19 czerwca 1941 r. (a więc na trzy dni przed faktyczną inwazją III Rzeszy na Związek Sowiecki) zgłosił Radzie Ministrów kandydaturę prof. Bartla na stanowisko „nieoficjalnego" ambasadora RP w Moskwie. Wybór uzasadnił minister spraw wewnętrznych, prof. Stanisław Kot, stwierdzając, że Bartlowi należy zawdzięczać zachowanie polskiego charakteru Politechniki Lwowskiej (w czasie okupacji bolszewickiej), a ponadto znajduje się on na miejscu i jest „politycznie lojalny".

„Największy polski komunista"

Kazimierzowi Bartlowi nie dane było jednak służyć Rzeczypospolitej w nieznanej sobie roli dyplomaty. Został aresztowany 2 lipca 1941 r., czyli już dwa dni po wkroczeniu wojsk niemieckich do Lwowa. Był pierwszym spośród tych z lwowskiego środowiska naukowego, których już wkrótce spotkał ten sam los. Wieść o uwięzieniu znanego uczonego i byłego premiera, postaci we Lwowie powszechnie znanej i szanowanej, szybko obiegła całe miasto i zatrwożyła Polaków.

Umundurowani Niemcy, a było ich dwóch lub trzech, rano przyjechali do willi Bartlów przy ul. Herburtów 5. Profesora nie zastali, zastosował się on bowiem do wydanego poprzedniego dnia nakazu stawienia się wszystkich mieszkańców miasta w miejscu pracy i godzinę wcześniej wyszedł na politechnikę. Poruszał się o lasce, gdyż kilka miesięcy wcześniej złamał nogę, która nie powróciła jeszcze do pełnej sprawności. W tej sytuacji Niemcy postanowili jechać do filii politechniki przy ul. Sapiehy 56, gdzie Bartel miał gabinet. Zabrali ze sobą, prawdopodobnie jako zakładniczkę, nastoletnią córkę profesora, Cecylię. Po przyjeździe na miejsce córka wraz z kierowcą pozostała w samochodzie, natomiast drugi (względnie dwóch) funkcjonariusz niemiecki udał się do gabinetu profesora. Oprócz gospodarza znajdowało się w nim jeszcze kilku asystentów. Po wejściu do pomieszczenia Niemiec skierował pod adresem Bartla krótkie pytanie: „*Sind Sie Bartel?*", a po otrzymaniu odpowiedzi twierdzącej nakazał mu iść ze sobą, nie udzielając żadnych wyjaśnień. Aresztowanego profesora umieszczono w samochodzie (jednocześnie polecając córce wracać do domu) i odwieziono do dawnego gmachu dyrekcji lwowskiej elektrowni przy ul. Pełczyńskiej, do niedawna siedziby NKWD.

Kim byli aresztujący? Z dotychczasowych ustaleń wynika, że należeli oni do specjalnej, liczącej 230 osób jednostki policyjnej, na której czele stał SS-Brigadeführer dr Eberhard Schöngarth, dowódca Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa na Generalne Gubernatorstwo. Grupa Schöngartha wkroczyła do Lwowa 2 lipca i zakwaterowała się w gmachu przy Pełczyńskiej.

Trudno powiedzieć, kiedy dokładnie – w trakcie zatrzymania czy już na Pełczyńskiej – zadano Bartlowi pytanie, dlaczego nie uciekał z bolszewikami. „Bo nie jest w moim zwyczaju uciekać” – miał z godnością odpowiedzieć były premier. Jeśli faktycznie, jak twierdzi w swych wspomnieniach sławny lwowski matematyk Hugo Steinhaus[6], pytanie takie padło, jego treść wskazywałaby, że Niemcy od samego początku uważali Bartla za poplecznika komunistów.

Władze sowieckie zamierzały ewakuować profesora wraz z grupą intelektualistów (z Tadeuszem Boyem-Żeleńskim na czele) i złożyły mu w tym względzie stosowną propozycję. Bartel nie zamierzał jednak opuszczać Lwowa.

Dodajmy, że władze sowieckie zamierzały ewakuować profesora wraz z grupą intelektualistów (z Tadeuszem Boyem-Żeleńskim na czele) i złożyły mu w tym względzie stosowną propozycję. Bartel nie zamierzał jednak opuszczać Lwowa. Do przewidzianej ewakuacji zresztą w ogóle nie doszło, ponieważ Wanda Wasilewska, której powierzono jej zorganizowanie, wpadła w panikę i nie wykonawszy zleconego jej zadania, uciekła z miasta.

Na Pełczyńskiej Bartla umieszczono w znajdującej się na parterze celi nr 22. Następnego dnia rano żona profesora przyniosła uwięzionemu mężowi rzeczy osobiste: ręcznik i domowe pantofle. Oficer niemiecki, który ją przyjął, polecił, aby codziennie zaopatrywała profesora w żywność; z niewiadomych względów Bartel nie otrzymywał żadnych posiłków z kuchni więziennej. Od następnego dnia Maria Bartlowa codziennie przynosiła mężowi obiady oraz inne produkty żywnościowe. Oddając opróżnione naczynia, profesor przekazywał krótkie kartki pisane po niemiecku, zawierające różnego rodzaju życzenia, oraz dłuższe listy, pisane w języku polskim. Stanowią one główne źródło informacji na temat pobytu byłego premiera w więzieniu przy Pełczyńskiej. Pierwszy list Bartel przekazał 15 lipca. Pisał w nim, że jest dobrze traktowany i dotychczas nie był przesłuchiwany. Były premier dostrzegł jednak także pierwsze symptomy nadciągającego zagrożenia. Pisał o tym w sposób następujący:

„Z prywatnych rozmów z oficerami wnoszę, że niebezpieczeństwo może wypływać z mego stanowiska premiera. W Moskwie umawiałem się (!) ze Stalinem, tu miałem wielkie jakieś stanowiska (!) echo tego dochodziło przecież i do nas tu – mowa Churchilla i Sikorskiego – tak mi wprost mówili, każą organizować

współpracę z bolszewikami, a któż do tego jest bardziej przygotowany”[7].

Jak widać, mityczna wersja wizyty w Moskwie dotarła także do Niemców. Niestety, nigdy nie udało się ustalić – jaką drogą.

Swoją drogą niemieccy oficerowie wykazali się wprost niebywałą intuicją, przewidując, że polskie władze będą chciały wykorzystać Bartla do pracy na terenie Rosji. Już 5 lipca 1941 r., w trakcie pierwszego spotkania gen. Sikorskiego z sowieckim ambasadorem w Wielkiej Brytanii Iwanem Majskim, podczas którego omawiano sprawę zawarcia polsko-sowieckiego układu sojuszniczego, szef polskiego gabinetu poinformował swego rozmówcę o zamiarze mianowania Bartla na stanowisko polskiego ambasadora w ZSRS. Zastrzegł jedynie – ponieważ losy kandydata były mu nieznane – że nominacja nastąpi, o ile Bartel ewakuował się ze Lwowa. Dodajmy, że rzecz była aktualna aż do 21 lipca, dopiero wtedy bowiem gen. Sikorski doszedł do wniosku, iż Bartel raczej jednak pozostał na miejscu.

Jak wynika z omawianego listu, profesor starał się przekonać niemieckich rozmówców o swoim dobrym nastawieniu do Niemców, powołując się m.in. na to, że w czasie walk wrześniowych nakłaniał dowodzącego obroną Lwowa gen. Władysława Langnera, aby poddał miasto Niemcom [a nie Sowietom – S.K.]. Według świadectwa dzielącego celę z byłym premierem inż. Antoniego Stefanowicza podkreślanie pozytywnego nastawienia do niemieckich okupantów raziło współwięźniów Bartla. Kolejny list, napisany 19 lipca, dowodzi dobrego nastroju byłego premiera i wiary w odmianę losu. Pisał w nim m.in.:

„Mam co jeść, powietrze doskonałe, piękne i krzepiące widoki. Świat drży w posadach, posiedzenie w ciupie to drobiazg. Przecież pomyślcie, ilu ludzi zginęło niewinnie. […] W górę serca. Idziemy ku nowemu światu”[8].

Niestety, nadzieje byłego premiera były złudne. W cztery dni potem został przeniesiony z Pełczyńskiej do budzącej grozę katowni gestapo przy ulicy Łąckiego. Przed więźniem, który tu trafiał, była praktycznie tylko jedna alternatywa: egzekucja albo wysłanie do obozu koncentracyjnego. W nowym miejscu skończyło się dobre traktowanie Bartla. Wyzywano go teraz stale od żydowsko-bolszewickich pachołków, szykanowano, kazano biegiem wynosić z celi kubeł z nieczystościami.

Raz w tygodniu w więzieniu przy ulicy Łąckiego przeprowadzano selekcję więźniów. Tych, którzy mieli być rozstrzelani, wyprowadzano na korytarz, gdzie z podniesionymi rękami musieli stać nawet dwa–trzy dni (pozbawieni w ten sposób sił nie byli w stanie stawiać ewentualnego oporu podczas egzekucji). Najprawdopodobniej 24 lipca wieczorem nakazano opuścić cele kolejnej partii więźniów przeznaczonych na egzekucję. Był wśród nich prof. Bartel, któremu nie pozwolono nawet włożyć marynarki i butów. Na korytarzu, mimo gróźb i brutalnych poszturchiwań, profesor nie uniósł rąk, opierając je na lasce. O świcie 26 lipca

więźniów spędzono na więzienny dziedziniec, gdzie czekały już samochody ciężarowe. Jak wynika z dostępnych źródeł, woziły one skazańców na teren położonych pod Lwowem Piasków Janowskich, gdzie byli rozstrzeliwani.

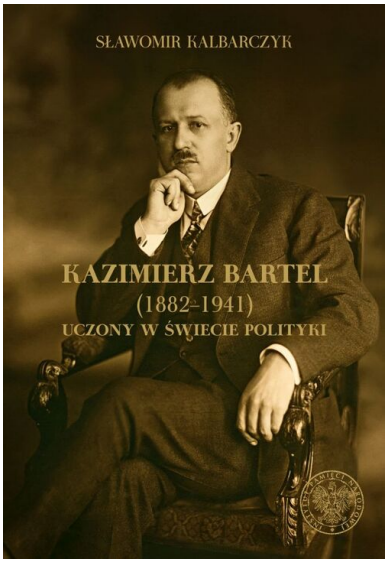

Sławomir Kalbarczyk, *Kazimierz Bartel (1882–1941). Uczony w świecie polityki*, Warszawa 2015, 1000 s.

Kiedy 26 lipca żona profesora jak zwykle przyniosła obiad, wartownik odmówił wpuszczenia jej. Już w drodze do więzienia otrzymała informację od znajomego, byłego pracownika polskiej policji, że tej nocy jej mąż został wywieziony wraz z grupą innych więźniów. Natychmiast udała się na Pełczyńską, chcąc zasięgnąć informacji u naczelnika więzienia, SS-Hauptsturmführera Wernera Michaelisa. Nie zastała go jednak, w sobotę czas urzędowania był bowiem krótszy. Dopiero w poniedziałek 28 lipca Maria Bartlowa spotkała się z naczelnikiem, który powiadomił ją, że jej mąż został dwa dni temu rozstrzelany jako „największy polski komunista”. Pokazał przy tym podstawę do przeprowadzenia egzekucji – depeszę z podpisem Himmlera. Żona profesora, będąc w szoku, nie przeczytała depeszy, stąd jej treść znamy jedynie z bardzo swoistego komentarza naczelnika więzienia.

Zachował się jednak dokument, a jest nim pismo szefa gestapo Heinricha Müllera do niemieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych z 27 września 1941 r., w którym władze bezpieczeństwa III Rzeszy – odpowiadając na pytanie MSZ wywołane międzynarodowymi interwencjami w sprawie prof. Bartla – podały motywy zgładzenia byłego premiera. Informowano w nim, że Bartel:

„[…] już na początku 1941 r. prowadził z rosyjskimi władzami sowieckimi pertraktacje, mające na celu utworzenie, pod jego przewodnictwem, rządu krajowego (*Landesregierung*), który by potem, wespół ze Związkiem Sowieckim, wypowiedzieć miał wojnę przeciwko Niemcom. W związku z powyższym bawił on kilkakrotnie w Moskwie.

Kontrofensywa niemiecka położyła kres tym machinacjom. Bartel został 26 lipca zasądzony zgodnie z prawem”[9].

W kontekście powyższych wywodów nie ma potrzeby po raz kolejny dowodzić absurdalności niemieckich oskarżeń (według niektórych badaczy były one wynikiem donosu)[10].

Już w 1941 r. pojawiło się zupełnie inne wyjaśnienie przyczyny zamordowania prof. Bartla. Jego geneza jest chyba jeszcze mniej jasna niż motywacja podana w piśmie szefa gestapo. Otóż twierdzono, że Bartel został rozstrzelany, ponieważ odrzucił złożoną mu przez Niemców propozycję utworzenia kolaboracyjnego rządu. Wersję taką podał np. gen. Sikorski na konferencji prasowej w Kairze w listopadzie 1941 r. (znajdował się wówczas w drodze do Moskwy). Oto ten fragment jego wypowiedzi:

„Niemcy próbowali utworzyć w Polsce legion «ochotniczy» do walki z Rosją. Próby te zakończyły się zupełnym, żałosnym fiaskiem i więcej do nich nie wrócono. Po tym zaproszono prof. Bartla, b. premiera RP, do Berlina na narady w sprawie utworzenia jakiegoś Rządu. Prof. Bartel odmówił kategorycznie, prof. Bartel nie żyje”[11].

Wersja, w której motywem zamordowania prof. Bartla była odmowa współpracy w tworzeniu kolaboracyjnego rządu, acz powtarzana i potem, nie znajduje potwierdzenia ani w dokumentach, ani w realiach epoki. Niemcy nie przewidywali bowiem możliwości utworzenia polskiego państwa marionetkowego, nie było zatem potrzeby poszukiwania ludzi, którzy stanęliby na jego czele.

Po śmierci profesora w kościele koło Politechniki Lwowskiej odbyła się Msza żałobna. Tak opisał ją jej uczestnik:

„W środku głównej nawy stał katafalk z czarną trumną. Kościół zapełniony. Przyjaciele, koledzy i uczniowie przybyli, by oddać hołd Kazimierzowi Bartlowi. Przyszli na pogrzeb bez pogrzebu. Stanęli u stóp pustej trumny – trumny symbolu. Nastrój podniosły, nastrój żałobny, szeptem szerzy się wieść, że to nie jedyna

ofiara”[12].

Śmierć prof. Bartla nie przeszła bez echa w wolnym świecie. Przeciw barbarzyńskiemu zamordowaniu znakomitego uczonego protestował np. Uniwersytet St. Andrews w Szkocji, w którym – *notabene* – w lutym 1941 r. został uhonorowany doktoratem gen. Władysław Sikorski.

W połowie 1942 r., licząc się z możliwością klęski, Niemcy podjęli działania zmierzające do zatarcia śladów popełnionych przez siebie zbrodni (była to tzw. Akcja 1005). Polegały one na wykopywaniu, a następnie paleniu zwłok ofiar egzekucji, czym zajmowały się specjalne komanda złożone głównie z Żydów. W październiku 1943 r. jedno z takich komand dokonało ekshumacji zwłok profesorów rozstrzelanych na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie w nocy z 3 na 4 lipca 1941 r.[13] (o. Według złożonych po wojnie zeznań kilku Żydów, którzy uczestniczyli w tych pracach, wśród wydobytych z dołów ciał zidentyfikowano na podstawie znalezionych przy nich dokumentów zwłoki profesorów Włodzimierza Stożka i Tadeusza Ostrowskiego, a także Kazimierza Bartla. Wersja ta jest jednak słusznie kwestionowana, bo trudno sobie wyobrazić, aby Niemcy 26 lipca 19141 r. specjalnie rozkopywali grób ofiar egzekucji sprzed trzech tygodni, żeby dołączyć do nich zwłoki byłego premiera. Jak już wspomniano, prof. Bartel został według wszelkiego prawdopodobieństwa rozstrzelany i pogrzebany w na terenie Piasków Janowskich.

W taki oto tragiczny sposób zakończyło się życie człowieka należącego do pokolenia Polaków, które doczekało się ziszczenia młodzieńczych marzeń o wskrzeszeniu wolnej Polski. Gdy owa wyśniona Polska powstała, służyli Jej z wielkim oddaniem; a gdy odbudowane przez nich państwo dostało się pod władzę barbarzyńskich totalitaryzmów, oddali za Nią to co najcenniejsze – życie.

Śmierć prof. Kazimierza Bartla tradycyjnie łączy się ze zbrodnią popełnioną na początku lipca 1941 r. na grupie profesorów lwowskich uczelni. Jest to w jakimś sensie uzasadnione, bo przecież Bartel był wybitnym przedstawicielem tego środowiska naukowego. W świetle powyższych uwag jednak bardziej uzasadniony wydaje się pogląd, że zamordowanie prof. Bartla miało motywy polityczne. Czy uda się kiedyś wyświetlić je do końca?

Tekst pochodzi z numeru 7/2011 „Biuletynu IPN”

---

[1] Przemówienie premiera rządu RP na emigracji, Władysława Sikorskiego, do Polaków w ZSRS z 18 września 1941 r. [w:] *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich*, t. VII: *styczeń 1939–grudzień 1943*, Warszawa 1973, s. 262.

[2] Relacje Bartla z Moskwy wydrukowano łącznie z impresjami ze stolicy ZSRS ośmiu innych profesorów lwowskich uczelni, którzy w osiemnastoosobowej grupie uczonych bawili tam na przełomie sierpnia i września. Całość opatrzono tytułem *Radziecki naukowiec otoczony jest szczególną opieką państwa*. Tytuł cyklu zdaje się wskazywać na propagandowy charakter publikacji.

[3] *Polskie dokumenty dyplomatyczne 1940*, red. M. Hułas, Warszawa 2010, s. 690.

[4] *Dzienniki czynności Prezydenta RP Władysława Raczkiewicza 1939–1947*, t. I: *1939–1942*, oprac. J. Piotrowski, Wrocław 2004, s. 215. Oczywiście żaden tego typu układ nie został zawarty.

[5] *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, t. I: *Wrzesień 1939 – czerwiec 1941*, Londyn 1970, s. 201.

[6] H. Steinhaus, *Wspomnienia i zapiski*, oprac. A. Zgorzelska, Londyn 1992, s. 211.

[7] Cyt. za: *Kaźń profesorów lwowskich. Lipiec 1941. Studia oraz relacje i dokumenty zebrane i opracowane przez Zygmunta Alberta*, Wrocław 1989, s. 194–195.

[8] *Ibidem*, s. 194–195.

[9] Cyt. za: J. Weinstein, *Dokumenty w sprawie zamordowania przez gestapo premiera prof. Kazimierza Bartla*, „Zeszyty Historyczne" 1967, z. 11, s. 93.

[10] Zwrócić należy jedynie uwagę na błędną datę podaną w piśmie – w 1941 r. Bartel nie jeździł do Moskwy.

[11] Cyt. za: S. Stroński, *Polityka rządu na uchodźstwie w latach 1939–1942*, t. 1, oprac. J. Piotrowski, Nowy Sącz 2007, s. 237. Jak widać, w wypowiedzi premiera pojawił się jeszcze jeden nowy element – wizyta Bartla w stolicy III Rzeszy. Nigdy nie odbył takiej wizyty.

[12] H. Mierzecki, *Po potopie*, „Nowa Epoka", 23 XII 1945.

[13] O egzekucji tej pisze obszernie w numerze 7/2011 „Biuletynu IPN" Piotr Łysakowski)

COFNIJ SIĘ